Galeria „Arkusza"

Józef Czapski (1896-1993)

Bardzo trudno oddzielić refleksję o tym człowieku od rozważań o artyście. Tak wiele tu się ze sobą łączy. A przecież jego rozmaite formy aktywności zdają się być przeciwieństwem skupionej refleksji związanej z procesem tworzenia. Nadto, wyznawana przezeń malarska estetyka unikała związków z bezpośrednim odniesieniem do rzeczywistości zewnętrznej. Zaiste, literackość należała w jego kodeksie do ciężkich grzechów popełnianych na gruncie plastycznych poszukiwań.

A jednak... Myślę, że w obu przypadkach, kondycji człowieka i kondycji artysty, robiąc rzeczy nieprzeciętne zachowywał dyskrecję. Nie eksponował siebie, lecz innych. Niektórzy nazywają to pokorą. Przywoływanie w tym miejscu owej ewangelicznej cnoty jest w pełni uzasadnione. Przez dziesięciolecia była ona dla Czapskiego celem, do którego można się zbliżyć, chociaż nigdy nie da się go osiągnąć.

Świadomość niemożności osiągnięcia ideału „podarowana" mu była przez los. Historyczne wydarzenia, w jakich uczestniczył, musiały pozbawiać wielu złudzeń. Pobyt w Rosji w okresie rewolucji, udział w wojnie polsko-sowieckiej, uwięzienie w obozie starobielskim w czasie II wojny, a później poszukiwania zamordowanych polskich oficerów, czy wreszcie, już na emigracji, upominanie się o ujawnienie prawdy o Katyniu — wszystko to ekspnowało raczej nędzę ludzkiego świata. W każdym z tych przypadków ideały rozpadły się. Posągi zmieniały się w piasek. Ale mimo to Czapski podejmował się trudu lepienia z niego na powrót jakiejś figury. Może innej od poprzedniej, wyzbytej sztucznej koturnowości, ciągle zagrożonej, lecz i bardziej prawdziwej.

Takie jest jego pisarstwo, ciągle otwarte na drugiego, na cudze racje i problemy, starające się wydobyć z ukrycia wszystko, co cenne i dające się wartościować dodatnio. Kryła się w takim podejściu bez wątpienia życzliwość dla każdego, podejmującego się trudu nadania kształtu rzeczywistości.

Takie jest także jego malarstwo. Traktowane jako rzeczywistość autonomiczna, ale przecież nie samowystarczalna. Bo chociaż obraz miał pozostawać w jego przekonaniu przede wszystkim obrazem, a prawa w nim rządzące dominowały nad regułami obowiązujcymi w odwzorowywanej rzeczywistości, to jednak chodziło mu naprawdę o co innego . Sztuka miała wyrażać jakości metafizyczne. A to znaczy, jak i u Witkacego, zdolność przeżycia tajemnicy istnienia. Oczywiście, różne mogą być sposoby osiągnięcia podobnego zamierzenia. Droga Witkacego nie wydała się Czapskiemu interesująca. Nie chciał więc „wstrząsać" swymi obrazami. Być może sądził, że rzeczywistość czyni to w sposób wystarczający.

Cóż zatem proponował? Wnikliwą obserwację świata. Głębokie nad nim studia i zamyślenie. Gdy w tym procesie osiągnięta zostanie zdolność widzenia wykraczająca ponad potoczność, gdy dostrzeżone zostaną jakości w codziennym doświadczeniu nieuchwytne, wówczas rozpoczyna się prawdziwe działanie artystyczne. Mozolna to droga. Nie zawsze kończąca się sukcesem. Ale krocząc nią konsekwentnie można nie tylko samemu doznać olśnienia, ale także obdarzyć nim innych. Myślę, że Czapskiemu wielokrotnie podobny efekt udało się osiągnąć.

RYSZARD K. PRZYBYLSKI